

Fabrice Hadjadj

ANTYPODRĘCZNIK EWANGELIZACJI

Jak dzisiaj mówić o Bogu?

Urodziliśmy się zbyt późno – w bardzo starym świecie. Świeżość apostoł-
skiego przepowiadania jest daleko za nami. Był czas rozkwitu i przyszedł
czas zmierzchu. Dziś możemy wręcz żałować, że nie wysłano nas do
dzikusów. Jesteśmy posłani do Europejczyków, do ochrzczonych, którzy
zapomnieli o swoim chrzcie, i ta niepamięć wody chrzcielnej jest trudniej-
sza do przezwyciężenia i gorsza niż zanurzenie we wrzątku, w którym
dzikus chciałby – w swej prostocie – nas po prostu ugotować. Taki kani-
bal jest naiwny: ugotuje kilku misjonarzy, ale gdy stwierdzi w końcu, że
lepiej było ich słuchać niż jeść, usiądzie i posłucha ich przepowiadania.
Z chrześcijaninem zdechrystianizowanym jest znacznie trudniej: sądzi, że
już wie, kim jest Chrystus, a zatem przestaje słuchać. O święta ignoran-
cja! I nie chodzi tu o ignorancję dzikusa, który wie, że nie wie, i zawiera
tym samym owocom słuchania, lecz o ignorancję człowieka niedouczono-
nego, który myśli, że wie, podczas gdy nic nie wie o swojej niewiedzy.

Wydawnictwo WAM

ANTYPODRĘCZNIK EWANGELIZACJI

Jak dzisiaj mówić
o Bogu?

*Dla Kardynała Stanisława Ryłki, który nosi
czerwień na głowie.*

*Dla klaunów Christel i Philippe'a Rousseaux,
którzy noszą czerwone nosy.*

*Dla wszystkich, którzy czerwienią się jak ja,
gdy mają mówić o tym, co niewysłowione.*

Fabrice Hadjadj

ANTYPODRĘCZNIK
EWANGELIZACJI

Jak dzisiaj mówić
o Bogu?

TŁUMACZENIE
Helena Sobieraj

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału
Comment parler de Dieu aujourd'hui
Anti-manuel d'évangélisation

© Yves Briend Éditeur S.A. / Éditions Salvator – Paris 2014
Published by arrangement with Lester Literary Agency

© Wydawnictwo WAM, 2016

Konsultacja merytoryczna
ks. dr hab. Robert Woźniak

Opieka redakcyjna: Olaf Pietek
Redakcja: Krzysztof Bernaś
Korekta: Katarzyna Onderka
Projekt okładki i skład: Kamil Gorlicki

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał
Kraków, 6 maja 2016 r., l.dz.55/2016

Copyright © by Wydawnictwo WAM, 2016

ISBN 978-83-277-1150-2

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

Druk:

„Sokrates: Mnie się, Protarchu, z imionami bogów
zawsze obawa łączy – zgoła nie ludzka,
gorsza od największego strachu”.

PLATON, *Fileb*, 12 C

„Jak imię Twe, Boże, tak i chwała Twoja sięga
po krańce ziemi”.

Ps 48,11

Słowo wstępne (ale i ostrzeżenie)

Ta książka jest zapisem wykładu, który wygłosiłem 26 listopada 2011 roku podczas sesji plenarnej Papieskiej Rady do spraw Świeckich na zaproszenie Jego Eminencji kardynała Stanisława Ryłki. Wykład, głoszony na podstawie notatek, później został spisany dzięki życzliwości pani Teresy Marii Dessavre, sekretarza Rady. Zapis, jak można się domyślić, był doskonale wierny, a zatem zupełnie nie oddawał tego, co miałem do przekazania. Tekst okazał się bezdźwięczny. Wszystko było, oprócz mnie samego.

Po powtórным przeczytaniu musiałem chcąc nie chcąc przyznać, że w piśmie zniknęło to, co tworzyło nastrój wykładu. Podczas spotkania na atmosferę wpływa tembr głosu i ton mówcy, towarzyszące słowom gesty i fizyczna obecność słuchaczy. Jak zapisać ich zaangażowanie i reakcje? Jak przelać na papier to, co wyraziście maluje się na twarzy i w głosie? Chciałem, aby tekst pisany trochę przypominał wypowiedź ustną, dlatego musiałem oddać

stylistycznie to, co podpowiadały natchnienie i rytm oddechu, rozwinąć przy użyciu wielu zdań to, co oddawała modulacja głosu, wyjaśnić szerokiemu gronu czytelników to, co było oczywiste dla zgromadzenia, które miało mnie przed sobą. A zarazem chciałem zachować zwracanie się do Księdza Kardynała i do słuchaczy wykładu, jak również niektóre figury retoryczne, gdyż każde prawdziwe słowo jest osadzone w kontekście i niewłaściwe byłoby zacieranie okoliczności tego pierwszego kontekstu.

To mnie doprowadziło do stworzenia tej książki, ułomnego tworu o mieszanej formie, na wpół ustnego, na wpół pisanego, nie do wygłoszenia jako wykład (trwałby pewnie z sześć godzin, a nie żyjemy w czasach mówców III Republiki Francuskiej czy Fidela Castro), niezdarne oddanego w postaci książki, gdyż pierwotnie nie był przeznaczony do czytania. Jej adresatami byli ludzie podobnie jak ja zaproszeni do pewnego miejsca na obrzeżach Watykanu (choć myślę, że to wciąż jeszcze Rzym). Powstał więc antypodręcznik, a ten tytuł nie jest w żadnym razie powodem do chluby. Można byłoby powiedzieć, że ewangelizować chce grzesznik, który niczym nie różni się od innych, bo któż jest bez grzechu... Już na wstępie zatem proszę Czytelnika o wybaczenie, ale i zwracam uwagę, że w ten sposób rzucam pierwszy kamień – na samego siebie.

Może się jednak zdarzyć, że ułomność mojego tekstu stanie się jego zaletą, dlatego że te słowa, wygłoszone przed słuchaczami, przeszły już próbę ogniową i zostały skorygowane na podstawie otrzymanych od nich informacji zwrotnych. Przede wszystkim jednak zaświadcza, że nie możemy mówić o Bogu w sposób prawdziwie elokwentny, doskonały, czysty i płynny, a apostoł bredzący jak człowiek pijany (por. 1 Sm 1,13 oraz Dz 2,13) wart jest więcej niż człowiek mówiący jak z książki. Koślawa formuła łączy się zatem z ułomnym sposobem wyrażenia treści. Nie zapomnijmy, że rodzinny „prostaczek” może nam wskazać prawdy, które znacznie przewyższają sukces.

Zachęta (czy zagwozodka?)

1. Eminencjo, panuję oczywiście nad tematem, który zresztą nie jest szczególnie rozległy. Znam przecież Boga bardzo dobrze (spotkaliśmy się przy stole nie dalej jak ostatniej niedzieli) i bez trudu wyjaśnię, jak o Nim dzisiaj mówić. Ewangelizacja to łatwizna! Misja, która pójdzie jak po maśle! Oto samouczek przepowiadania! Wyjdziecie stąd z cudownym przepisem, zaopatrzeni w chrześcijańską technikę sprzedaży czy też apostołskiego marketingu. Będziecie reklamować Niewidzialnego i przykujecie uwagę odbiorców bardziej niż mundial, wybory prezydenckie czy amerykański serial.

Trzeba przyznać, że nasz Klient (jako profesjonalista tak Go właśnie nazywam) jest bardzo skromny. Chowa się przed nami, chce nawet, by modlić się do Niego „w ukryciu”, by w żadnym razie nie zadowoląc się okrzykami „Panie, Panie” w miejscach publicznych, a to sprawia, że Jego promotorzy mają wyjątkowo trudne zadanie. I – co gorsza – gdy my pracujemy, by osiągnąć cel, Jemu nie przeszkadza, że

Go ukrzyżowali. Nie dziwię się, że w końcu – w ostatniej godzinie – nawet uczniowie Go opuścili. Czyż nie lekceważył naszych metod menedżeryzmu? Czyż nie gardził zasobami ludzkimi i ich zarządzaniem? A do tego nabił sobie głowę, biedaczyna, rabinackim pilpulem¹. Jego lektury nie były ani praktyczne, ani nie przynosiły korzyści, w odróżnieniu od naszych. Nie mógł przecież skorzystać z porad Davida J. Liebermana zawartych w książce *Postaw na swoim! Niech inni robią to, co zechcesz* ani z *Jak zdobyć przyjaciół i zjednać sobie ludzi* Dale’a Carnegiego.

Jestem tu jednak po to, by zaradzić słabościom Jego Ewangelii i Jego apostołów. Nauczę was, jak uczynić Go bardziej atrakcyjnym, „impresowym”, „obywatelskim”, „eko-rozwojowym”, a w końcu „zniewalającym”, by użyć przymiotnika znanego kalwinom i sprzedawcom luksusowej bielizny. Moje myślenie ukształtowała Księga Jobsa i marzy mi się, by taki – powiedzmy – iGod, stworzony na wzór iPada, zmiażdżył konkurencyjne religie, jak jabłko miażdży jeżynę, to jest jak Apple miażdży BlackBerry. Do mnie, proszę, do mnie, panowie i panie, pasterze i owieczki, jestem inżynierem – doradcą Objawienia, magikiem absolutu. Udało mi się poddać audytowi „Słuchaj, Izraelu”

¹ Metoda objaśniania tekstów talmudycznych polegająca na zestawianiu argumentów za i przeciw (przyp. tłum.).

i nauczę was, jak przemienić artykuły wiary w równie atrakcyjne artykuły rynkowe.

2. Eminencjo, drodzy bracia i siostry, dobrze zgadujecie: gdyby powiodło się moje zadanie nauczania was w dieśnięć lekcji „Jak dzisiaj mówić o Bogu?“, byłaby to katastrofa. Już w momencie lansowania Boga w taki sposób, oddając Go pod opiekę ekspertów wspomaganych przez agencję reklamową, uczyniłbym z Niego raczej elektroniczną zabawkę, i nie byłby to Bóg prawdziwy. A zatem nic z tego. Muszę wyznaczyć Jego Eminencji i osobom z jego otoczenia, które prosiły mnie o rozważenie tego pytania, i to muszę wyznaczyć ze wstydem, że w ogóle nie panuję nad tematem... Nawet go nie rozumiem. To raczej on panuje nade mną i on mnie rozumie.

Święty papież Grzegorz Wielki – nazwano go wielkim, podczas gdy on sam uważał się za małego, za „sługę sług” – pisze w swoich *Moraliach. Komentarzu do Księgi Hioba* dokładnie tak: „Ograniczeni miarą naszej ludzkiej natury niczym bezradnością niemowlęcia, coś o Nim brzęczymy i gaworzymy”². Wielki Grzegorz uznaje swą

2 Grzegorz Wielki, *Moralia. Komentarz do Księgi Hioba*, t. 1, Księga piąta, przeł. T. Fabiszak, A. Strzelecka, R. Wójcik, Wydawnictwo Benedyktynów Tyniec, Kraków 2006, XXXVI, 66.

małość wobec wielkości Bożej: choć został Ojcem Świętym za sprawą samego Boga, przy Nim jest jak dziecko, jak gaworzący malec. Czym zatem będzie to, co ja zamierzam powiedzieć? Ano żalonym szmerem! Mniej znaczącym nawet od ptasiego świergotu! Muszę jednak ścierpieć, że jestem szalbierzem.

Prawdę mówiąc, wprawilibym was w jeszcze większe zakłopotanie, gdybym naprawdę mógł coś dla was zrobić. Moglibyśmy podczas tego wykładu na nowo nauczyć się gaworzyć, wrócić do okresu wczesnego dzieciństwa i zacząć mówić nie jak konkurenci wielkich mówców, lecz jak dzieci Boże oszołomione Jego tajemnicą.

3. Mówiąc to, nie chciałbym wyjść na zbyt ambitnego. Myślę o pierwszych słowach Waszej Eminencji, gdy we wprowadzeniu wyjaśniał wybór obrazu, który od kilku dni widnieje na drzwiach i w korytarzach Villi Aurelii, a także na naszych modlitewnikach. Co przedstawia ten obraz? *Mojżesza zdejmującego sandały przed gorejącym krzewem*. Zostaliśmy zaproszeni do przeżycia w czasie naszej sesji czegoś na kształt oszołomienia Mojżesza w momencie tej teofanii.

Opisuje ją fragment Księgi Wyjścia – Mojżesz otrzymuje tam objawienie Imienia Bożego jednocześnie z ob-

jawieniem misji, która ma posłużyć jego ludowi. To wydarzenie jest u źródeł przejścia przez Morze Czerwone oraz paschy Izraelitów. Przed morzem przekroczonym suchą stopą pojawia się jeszcze krzew, który płonie, ale się nie spala. A z tego krzewu dobiega głos nakazujący Mojżeszowi zdjęcie sandałów. Księga Wyjścia nie mówi jednak, czy Mojżesz to uczynił. Wskazuje jedynie, że „zasłonił twarz”. Mojżesz zrozumiał, że to sam Bóg, a nie jakaś porządnicka pani domu, żąda od niego zdjęcia sandałów, zakrywa więc twarz, by ta wizja nie pozbawiła go życia. Takie są zewnętrzne objawy duchowego osłupienia. Jeszcze przed chwilą ten człowiek miał buty na nogach i odsłoniętą twarz, teraz ma twarz zasłoniętą i gołe stopy.

Ta zmiana jest naprawdę komiczna. Wyobraźcie sobie, że – wzięwszy dosłownie zaproszenie Kardynała Ryłki – przymierzamy się właśnie wszyscy do zakrywania twarzy i pokazywania palców u nóg. Byłoby to dosyć zabawne. Szczególnie że to zebranie plenarne Papieskiej Rady do spraw Świeckich. Niektórzy być może pomyśla, że moglibyśmy w ten sposób naruszyć wymaganą w tych okolicznościach powagę i uwłaczać samej Radzie. Jego Eminencja zasugerował nam jednak, że przeciwnie, właśnie to mogłoby stać się gwarancją prawdziwej powagi. Takie zachowanie klauna pozwoliłoby uniknąć

niebezpieczeństwa, jakie tkwi w nadmiernym patosie, i dość dobrze oddałoby nasze zakłopotanie.

A już bez wątpienia szczególnie śmieszne byłoby, gdyby w tym momencie do sali wszedł jeden z tych mędrków, którzy wierzą, że Watykan jest siedzibą wielkiej międzynarodowej organizacji spiskowej, zawiązanej przez osoby pewne swej władzy i maniacko realizującej własne plany. Byłby bardzo zaskoczony, widząc nas w tak krępującej pozie: z zakrytą twarzą i gołymi stopami. A gdyby dowiedział się, że nie stosujemy nowych technik propagandowych, ale staramy się przeżyć oszołomienie starego żydowskiego pasterza, nie mógłby wyjść ze zdumienia. Byłby to pewnie dla niego, ale i dla nas, milowy krok na drodze ku mądrości...

Wprowadzenie
PYTANIA O PYTANIA

Dlaczego „jak”?

4. Muszę jednak podejść w sposób bardziej formalny do postawionego mi pytania. Zanim na nie odpowiem, zakładając, że w ogóle można na nie odpowiedzieć, sam chciałbym o coś zapytać. Wcale nie po to, by zbyć wasze wątpliwości, raczej w celu ich wzmocnienia. Co uderza, już na wstępie, w takim sformułowaniu? Zawiera ono liczne dyskusyjne założenia. Widzę co najmniej trzy.

Pierwsze jest następujące: otóż stawia się pytanie „jak?”, a nie „dlaczego?” ani tym bardziej „co?” mówić o Bogu (pomijane są także „Cóż to Bóg?” czy najprostsze z pytań: „Czym jest mówienie?”). To tak, jakbyśmy znaleźli już zadowalające odpowiedzi na pytania o co i dlaczego. Jakby było oczywiste, o co chodzi i dlaczego trzeba to zrobić, i pozostało tylko stwierdzić, „jak” tego dokonać, to znaczy rozważyć wybór *ś r o d k ó w*.

Pytania „jak?” nie należy lekceważyć. To pytanie cenne *par excellence*, ponieważ pozwala znaleźć punkt

zaczepienia oraz określić problem. Każe nam przejść wprost do praktyki, podczas gdy „co?” i „dlaczego?” zatrzymują nas na poziomie teorii: próbując dowiedzieć się, co to jest, dlaczego jest, a zatem staram się to poznać, a nie przeżyć. Nie przechodzę do działania. „Jak” zmusza do zejścia ze spekulacyjnych i abstrakcyjnych chmur na ziemię, pozwala wrócić do realnej egzystencji.

5. Nie można jednak tego pytania ignorować, gdyż współczesna nauka ma tendencję do lekceważenia „co” i „dlaczego” na korzyść „jak”. Nauka przestała już pytać: „Dlaczego tak jest?” i chce uchwycić „Jak to działa?”, „Jak funkcjonuje?” po to, by mieć większą kontrolę nad światem. Nic więcej nie jest już potrzebne. Trzeba jednak zauważyć, że przyjęcie takiej perspektywy ogranicza nasze postrzeganie świata do wizji utylitarnej, „funkcjonalnej” lub nawet „technicznej”. Podstawowym zadaniem nie jest już rozważanie kwestii metafizycznych skupionych w pytaniu: „Jaka jest przyczyna bytów?”. Nowa wizja jest wyrażona pragmatycznie, a jej konkretny charakter widać natychmiast w pytaniu: „Gdzie jest pilot do telewizora?”.

Postawienie „jak” przed „dlaczego” powoduje, że stopniowo ulegamy fascynacji pilotem. Daje się to zaobserwować również w Kościele. Wielu ludzi uważa, że

najistotniejsze w „nowej ewangelizacji” (a zatem i to, co uczyniłoby ją naprawdę „nową”) jest wykorzystywanie nowinek z różnych dziedzin, ulepszanie metod komunikacji oraz posługiwanie się najnowszą technologią. To tak jakby przyjąć, że Ewangelia sama „nie działa” zbyt dobrze i potrzebne są Ewangelia plus multimedia, Oblicze Boże plus Facebook, Duch Święty plus Twitter... To tak jakby Dobra Nowina czekała na newsy...

Nasze życie biegnie utartymi koleinami. Środki mnożą się coraz szybciej, lecz ponieważ celowość tego wszystkiego jest nieznana, same stają się celem. Są nieustannie unowocześniane i zwiększają zakres naszej „władzy”. Służą tak naprawdę temu, by nie odczuwać utraty wszelkiego sensu. Tymczasem to właśnie kult Steve’a Jobsa i sława nadgryzionego jabłka pozbawiają sensu nasze działania. Już nie wiadomo, po co się komunikujemy, od tego momentu interesuje nas sam akt komunikacji. Ludzie mają się ze sobą porozumiewać – to jest imperatyw – więc środki służące porozumiewaniu powinny być coraz bardziej potoczyste i coraz bardziej pociągające. Fascynują w końcu do tego stopnia, że uniemożliwiają samą komunikację. Są jak rzeka, a my płyniemy razem z nimi, nie otrzymując niczego stałego. Macie pilota w rękach, więc nieważne, jaki program jest nadawany, bo możecie

DLACZEGO „JAK”?

–

go w każdej chwili zmienić. Multimedia są już po prostu elementem naszej rzeczywistości; mało nas obchodzi, czy są środkami wyrazu czegoś, co jest warte zachodu, istotne, że stały się multi, cool, fun, hiper... Zostały ogołoczone z wszelkiej zawartości, a powstała pustka nie budzi już niepokoju. Przeciwnie, stała się okazją do zabawy: środek pozbawiony celu świetnie się do tego nadaje. Przestajecie widzieć człowieka, obok którego przechodzicie, bo do tego stopnia pochłania was trzymany w garści ekran. A tak w ogóle, czy czasem cyfrowe awatary tego człowieka nie są bardziej fun, cool, multi niż on sam? Przecież jego nawet nie można przegrać czy ściągnąć na swój komputer. Co zresztą mielibyście sobie do powiedzenia? Rozmowa jest przecież niebezpieczna. Mówienie o tym i o owym mogłoby wam jeszcze przypomnieć, że już niedługo umrzecie. Wystarczy przecież spojrzeć na twarz tego typu, a już was atakuje chropawość życia. Lepiej więc pójść w swoją stronę a z nim połączyć się na jakimś forum lub czacie, podzielić się jakimś wideo na swoich stronkach. Pozwolić, by gadżety ukryły pustkę waszej komunikacji. To jest ekscytacja formą³.

³ Spotykamy się z tym zjawiskiem szczególnie w szkolnictwie. Nieustannie rozwija się tam pedagogikę, a zatem sposoby nauczania, natomiast nikt już nie wie, czego nauczać ani dlaczego. I właśnie to jest źródłem utraty motywacji uczniów oraz braku autorytetu nauczycieli.

Do kogo mówić?

6. Forma naszego pytania wywołuje drugie, nie mniej poważne zastrzeżenie. Zapytano nas: „Jak mówić o Bogu?”. Ale przecież „mówić” nie oznacza mówić jedynie o kimś lub o czymś, to również zwracać się do kogoś. Nasze pytanie zbywa tę kwestię. Nie wskazuje nam, do kogo mówić (o Bogu). Sugeruje brak konkretnego rozmówcy, osobowego adresata. Pozwala przypuszczać, że jakość osoby, do której się zwracamy, nie jest istotna (przeciwnie do ilości, ponieważ zakłada się, że chociaż wartość się nie liczy, trzeba jednak dotrzeć do jak największej liczby odbiorców).

Tymczasem jest oczywiste, że nie mówimy o Bogu w ten sam sposób do marksisty i salafity, do dorosłego i dziecka, do Ornelli i Roberta. Mówienie do nich tak samo nie miałyby żadnego sensu, byłoby zmierzaniem od pomyłki do nieporozumienia. Adres jest istotnym wymiarem słowa. Jeśli słowo nie jest skierowane do konkretnego odbiorcy, wypowiadający je człowiek nie różni się od papugi, a jego słuchacz przypomina stracha na wróble (mógłbym też posłużyć się przykładem telewizji i telewidza jako modelem komunikacji bez określonego odbiorcy). Pierwszemu ulżyło, chociaż nie powiedział

niemal niczego, a drugi usłyszał, co chciał usłyszeć, czyli właściwie nie musiał słuchać. Taka rozmowa staje się mechaniczną recytacją lub oratorskim popisem. Jej zręczność ma zrekompensować brak adresu (próbuje się zamaskować odmowę rozmowy błyskotliwością wywodu). Zamiast umożliwić zawiązanie rozmowy, mowa posługuje się retorycznymi zwrotami lub służy formatowaniu ideologii.

Kiedy chcę mówić „o czymś”, to ponieważ mówiąc o tym, mówię zawsze „do kogoś”, powinienem zainteresować się sytuacją mojego rozmówcy. To, co chcę powiedzieć, zostaje tym samym zmodyfikowane, jeśli nie w treści, to przynajmniej w sposobie prezentacji. Jeśli nie interesuję się drugim człowiekiem, tym, że on słucha, nie tylko nie szanuję jego inności, lecz również własnego słowa. Pominąwszy już uchybienie etyczne, jest to przede wszystkim nie w porządku wobec samego języka. Roszczę sobie prawo do mówienia bez nawiązania kontaktu z rozmówcą. O tak, moje zdania będą wypełnione po brzegi „miłością bliźniego”, nikogo nie będę przecież opluwał, ale wszystkim każę trzymać spluwaczkę! Bez adresu, a zatem bez wysłuchania kogoś, bez zwrócenia uwagi na osobę, do której mówię, będę artykułował słowa pełne prawdy nadaremnie. I do nikogo

nie będę mówił lub – wyrażmy to jasno – w ogóle nie będę mówił⁴.

7. Sądzić, że można mówić o Bogu bez rozważenia „do kogo” się mówi, oznacza tylko puszyć się w swej arogancji i uspokajać sumienie, które nam szepce: „Lecz biada, jeśli nie ewangelizujesz...”. Ewangelizacja przypomina wtedy pracę walca drogowego.

A zatem trzeba sobie postawić pytanie dotyczące adresu (do kogo mówić o Bogu?). Trzeba się nawet zastanowić, czy aby nie my sami powinniśmy być adresatami w pierwszej kolejności. Słyszając pytanie: „Jak dzisiaj mówić o Bogu?”, zakładamy spontanicznie, że trzeba mówić do innych, jakby nas ono osobiście nie dotyczyło. Przesądzamy o tym bezwiednie, bo przecież jesteśmy chrześcijanami, a rzecz dotyczy naturalnie niechrześcijan. Takie postawienie sprawy mogłoby jednak oznaczać, że sami

⁴ To jeden z problemów książek, szczególnie tej, którą trzymacie w rękach. Przyciąga wzrok, stara się przekonać, że jest adresowana do wszystkich, ale w istocie nie jest kierowana do nikogo szczególnie. Każdy może wyciągnąć z niej własne wnioski albo poćwiczyć zdolności brzuchomowcy, ponieważ książka daje zawsze te same odpowiedzi na zadawane pytania i nie potrafi skorygować błędów swoich czytelników. Oddanie jej na przemiał mogłoby się okazać mniejszą zdradą niż skierowanie do sprzedaży. Jak pisze Jacques Lacan, wydanie książki jest najczęściej wysłaniem jej na śmietnik.

stajemy się mniejsi niż ci wszyscy niechrześcijanie, że wyobrażamy sobie mówienie o Bogu bez nieustannego obowiązku słuchania Jego Słowa. Stalibyśmy się w ten sposób tym „próżnym głosicielem słowa Bożego na zewnątrz, nie będąc wewnątrz jego słuchaczem”⁵.

Okolicznik czasu

8. Nasze pytanie zawiera i trzecie dyskusyjne założenie, które skrywa się za słowem „dzisiaj”. Być może ten okolicznik czasu wcale nie wskazuje na okoliczności, ale ma nas skierować ku temu, co bezwarunkowe. Słowo Boże istnieje „dzisiaj”, co oznacza, że jest rozumiane tylko wtedy, kiedy nie traktuje się go jako relacji z przeszłych zdarzeń, lecz przyjmuje się, że dotyczy nas tu i teraz. Myślę jednak, że słowo „dzisiaj” w naszym tytule znaczy raczej „w naszych czasach”, a to wskazuje już szczególną trudność. I właśnie ta trudność wzywałaby do „nowej” ewangelizacji. Co ją charakteryzuje? Straszny nakaz: mówić o Chrystusie do ludów zdechrystianizowanych.

Urodziliśmy się zbyt późno – w bardzo starym świecie. Świeżość apostołskiego przepowiadania jest daleko

⁵ Św. Augustyn, *Sermo 179, 1*, cytowany w Konstytucji dogmatycznej *Dei Verbum*, KO 25 Soboru Watykańskiego II.